



Mirosław Derecki

## GWIAZDA

Wszystkie trzy były doskonałymi aktorkami, pierwszoplanowymi postaciami radzieckiego kina drugiej połowy lat trzydziestych i początku czterdziestych. Każda z nich cieszyła się ogromną popularnością wśród swoich rodaków, choć tak bardzo różniły się urodą, aktorskim emplotem i sposobem gry. Lata wojny, tematyka filmów, które kręciły w prymitywnych warunkach, w prowizorycznych studiach przeniesionych z Moskwy, Leningradu i Kijowa do odległych, azjatyckich republik - jeszcze tę ich popularność pogłębiły; stały się ukochane, bliskie, jak ktoś z rodziny, dla milionów widzów.

Wiera Marecka reprezentowała typ heroiny: przystojna, silnie zbudowana, o zdecydowanym wyrazie twarzy, o „posągowej” urodzie, najlepiej odnajdywała, się w rolach dramatycznych. Maryna Ładynina - drobna, delikatna, pełna wdzięku, kobiecego czaru i ciepła, blondynka o puszystych włosach - występowała najczęściej w lekkich, muzycznych „komediach kolchozowych” kręconych przed wojną na Ukrainie przez jej męża, Iwana Pyriewa. Lubow Orłowa - to było życie, strzelisty radosny płomień wypełniający ekran. Obdarzona doskonałym głosem, elegancka w każdym ruchu i geście, żywiołowa, ostrzyżona na modną „chłopczycę”, jasnowłosa piękność, przeistaczała się swobodnie w „zwariowanych” komediach swojego męża, Grigorija Aleksandrowa, z prostej rosyjskiej dziewczyny w urzekającego „wampa”, z tragicznej amerykańskiej cyrkówki w pełną radości i wiary w życie młodą, kochającą kobietę. Równie dobrze czuła się w grotesce, burlesce, lekkiej komedii, wodewilu, dramacie... Śpiewała, grała na instrumentach, tańczyła... Była nie tylko aktorką, była filmową osobowością. Filmy z jej udziałem jeszcze przed wojną wyszły poza granice Związku Radzieckiego, zdobywały nagrody na festiwalach w Wenecji i Paryżu, podbiwały międzynarodową publiczność. Wiera Marecka i Maryna Ładynina były świetnymi aktorkami, filmowymi; Lubow Orłowa stała się pierwszą, autentyczną gwiazdą filmową kina radzieckiego...

W drugiej połowie 1944 r. moje pokolenie miało możliwość pierwszego, bardzo wprawdzie jeszcze pobieżnego i pośpiesznego zetknięcia się z kinem radzieckim. Zawdzięczaliśmy to wojskowym projektorom filmowym, no i popularnym „pierzewizkom”. Owe „pierzewizki” to były przenośne filmowe aparaty projekcyjne, najczęściej z

„przypisanym” do nich małym agregatem prądotwórczym oraz zestawem filmów. Wśród owych filmów - poza kronikami i fabularnymi „dramatami wojennymi” - dużo było przedwojennych komedii filmowych Pyriewa i Aleksandrowa. Oglądaliśmy więc ze łzami w oczach i z narastającą chęcią odwetu w sercach tragiczne losy bohaterki „Ona broni Ojczyzny” Fryderyka Ermiera, filmu nakręconego z udziałem Wiery Mareckiej w 1943 r. w dalekim Kazachstanie, gdy ważyły się jeszcze losy zmagania. Wzruszaliśmy się wojennymi losami gorącej miłości Maryny Ładyniny i przystojnego oficera artylerii konnej, czego radosny finał następował „O szóstej wieczorem po wojnie” na moskiewskim moście u stóp Kremla, jak zaplanował to jeszcze na początku 1944 r. reżyser Iwan Pyriew. Ale zapominaliśmy o toczącej się wciąż przecież wojnie, uczestnicząc w dawniejszych miłosnych perypetiach Świniarki i pastucha, sfilmowanych przez Iwana Pyriewa i opromienionych wdziękiem Maryny Ładyniny oraz wzlatywaliśmy pod samą kopułę moskiewskiego „Cyrku” wraz z Lubow Orłową, urzekającą akrobatką w filmie Grigorija Aleksandrowa. Nie wszystkie dialogi rozumieliśmy w pełni, bo nie było polskich napisów ani dubbingu, ani lektora czytającego listę dialogową. Otrzymaliśmy więc nie tylko wgląd w popularne kino radzieckie, ale również - pierwsze, bardzo „poglądowe” lekcje języka rosyjskiego.

Pierwsze, normalne projekcje kinowe prezentujące filmy radzieckie już opatrzone w polskie napisy, rozpoczęły się w drugiej połowie 1945 r. W ciągu owego półrocza wprowadzono na ekrany 406 czynnych już w Polsce kin, 34 tytuły radzieckie. Był to swoisty przegląd retrospektywy radzieckiego kina, uwzględniający wszystkie gatunki: od filmów „rewolucyjnych” poprzez „wojenne”, dramaty historyczne, aż po dramaty obyczajowe, komedie, komedie muzyczne i „bajki” dla najmłodszej widowni. Wśród nich: „Sekretarz rejkomu”, „O szóstej wieczorem po wojnie” oraz „Świniarka i pastuch” Pyriewa, „Cztery serca” Judina, „Szalony lotnik” Kałatozowa, „Antoni Iwanowicz gniewa się” Iwanowskiego, „Cyrk” Aleksandrowa i - niedawno powstałe dzieło Sergiusza Eisensteina - „Iwan Groźny” (I część).

„Cyrk” wszedł na ekrany w grudniu 1945 r. W lutym następnego roku zaczęto wyświetlać „Świat się śmieje” Aleksandrowa, a w maju - „Wołga, Wołga” tegoż reżysera. W ten sposób zaraz w pierwszym powojennym okresie polska publiczność miała możliwość zapoznać się z całą dotychczasową twórczością Grigorija Aleksandrowa oraz przypomnieć sobie postać znanej już przed wojną w naszym kraju - Lubow Orłowej.

W 1935 roku odbyła się polska premiera nakręconej rok wcześniej przez Aleksandrowa jego pierwszej wielkiej komedii - „Świat się śmieje” z udziałem pary doskonałych odtwórców głównych ról - Leonida Utiosowa i debiutującej właściwie na ekranie (bo przedtem nakręciła tylko jeden film) występującej pierwszy raz w filmie w roli komediowej - Lubow Orłowej. Oryginalny tytuł filmu brzmiał „Wiesiołyje riebiata” - od słów jednej z wiodących piosenek,

do których melodie skomponował Izaak Dunajewski; „Wiesiołyje riebiata” oraz „Serce” stały się, nawiasem mówiąc, od razu muzycznymi szlagierami, granymi i śpiewanymi z upodobaniem w całym Związku Radzieckim. Sam film natomiast dla części radzieckiej widowni był zaskoczeniem, zaś krytykę podzielił na dwa obozy. To, co proponował bowiem na ekranie młody reżyser, były aktor moskiewskiego teatru Proletkultu oraz wieloletni współpracownik Sergiusza Eisensteina, wykraczało daleko poza granice dotychczasowych doświadczeń twórców oraz odbiorców radzieckiej komedii filmowej. „Świat się śmieje” stanowił także swoiste novum w komedii światowej. Aleksandrow bowiem, czerpiąc z doświadczeń światowej komedii filmowej, z farsy, z groteski, z burleski amerykańskiej, potrafił przeszczepić je, w sposób niezwykle oryginalny i twórczy, na grunt rodzimy, tworząc zapełnić nową wartość. Muzyczna, brawurowo prowadzona przez reżysera, pełna nieprawdopodobnych pomysłów, komedia ukazywała perypetie dwojga samorodnych talentów muzycznych - wiejskiego pastucha znad Morza Czarnego i służącej z mieszczańskiego pensjonatu, którzy w końcu trafili nawet do Moskwy na festiwal i tam, wraz ze swoją jazzową (!) orkiestrą, mimo licznych przeszkód i serii niepowodzeń, osiągnęli oszałamiający sukces.

Niektóre sekwencje z owego filmu, m.in. niezapomniana scena bójki muzyków walczących ze sobą przy pomocy instrumentów, przeszły do historii komedii światowej. Lubow Orłowa, filmowa Aniula, odkryta przez Aleksandrowa w moskiewskim Teatrze Muzycznym Niemirowicza-Danczenki, pokazała od razu w tym filmie cały wachlarz swoich aktorsko-komediowo-wodewilowych umiejętności i uzdolnień. Niestety, znaczna część krytyki zarzucała filmowi zbyt wyraźny „amerykański”, a więc „burżuazyjny” przechyl niegodny nowej radzieckiej rzeczywistości. Aż sam Maksym Gorki; autorytet niezaprzeczalny w dziedzinie sztuki, musiał bronić młodego reżysera i jego dzieła.

Najbardziej paradoksalne, że za granicą uważano „Świat się śmieje” właśnie za doskonały wykładnik tężyzny, radości życia i istnienia młodego radzieckiego państwa i jego nowego społeczeństwa, „Świat się śmieje”, a następnie nakręcony w 1936 r. „Cyrk” były najlepszymi wizytówkami Związku Radzieckiego i najlepszymi... filmami „propagandowymi” wobec krajów i społeczeństw, które na Związek Radziecki patrzyły poprzez pryzmat krwawych lat wojny domowej.

W Polsce pierwszy i drugi film Aleksandrowa wzbudziły nie tylko entuzjazm wśród widzów, ale przyniosły także lawinę pozytywnych recenzji. W numerze 1 „Kina” z 1935 r. Wanda Kalinowska w recenzji ze „Świat się śmieje” pisała min.:

„Ten film, który ma duszę i w duszy tej odbija się, dźwięk całego świata, gama radości i śmiechu, muzyka pól i lasów, poszum morza i wiatru (...). I z tych perlistych, skrzących dźwięków powstaje potężny jazz, którego się słucha jak pięknej symfonii.

I nawet satyra wzięta jest muzycznie i wesoło. Muzyczne bydlęta i niemuzyczne snoby z humorem postawione w jeden rząd. I nikt do nich nie ma pretensji, nie ma czasu na dramat (...). Doskonała gra aktorów szkoły Stanisławskiego. Uroczą parą Utiosow i Orłowa, która ma czysty sopran o wysokiej skali i bajecznie miły układ ust przy śpiewie. Jakie filmy lubi publiczność? Tu nie trzeba ankiety. Takie filmy. Właśnie takie.”

W „Wiadomościach Filmowych”, Stanisław Rzęcki stwierdzał:

„Nikom do głowy nie przyszło, że w tym kraju pracy, skupienia i powagi ludzie także się śmieją. Ochoczo, głośno, z całego serca. (...) „Świat się śmieje” to komedia muzyczna, komedia w najlepszym stylu. Iskrzy się dowcipem i czaruje melodią, śpiewa tenor Utiosow, tańczy i śpiewa Orłowa, zaś najlepszy, na świecie zespół pod batutą tegoż Utiosowa tworzy orkiestrę-monstre, jakiej jeszcze nie było”.

W tychże „Wiadomościach Filmowych”, w jednym z dalszych numerów, pod tytułem - „Film jakiego Polska nie widziała” autor felietonu pisał: „(...) Puszczono obraz. Mijał akt za aktem, a ja siedziałem jak urzeczony. O mojej towarzyszyce przypomniałem sobie dopiero wtedy, gdy w paroksyzmie śmiechu urwała mi guzik od palta. Kilkanaście osób obecnych na pokazie zachowywało się wręcz niesamowicie. Albo siedziało cichutko jak mysz pod miotłą z oczami utkwionymi w ekran i w pół otwartymi ustami, albo... miotało się w spazmach śmiechu. Starłem się zachować powagę i zimną krew. Nie bardzo się to udawało, gdyż byłem naprawdę pod wrażeniem. Wspaniały film.”

„Świat się śmieje” otrzymał na międzynarodowym festiwalu filmowym w Wenecji w 1934 r. wyróżnienie wśród najlepszych filmów festiwalowych. „Cyrk” - na międzynarodowym festiwalu w Paryżu w 1937 r. zdobył Wielką Nagrodę. W „Cyrku”, podobnie jak w przypadku „Świat się śmieje”, jedną z atrakcji były piosenki Izaaka Dunajewskiego. Śpiewana przez Lubow Orłowa, stepującą na szczycie cyrkowej armaty-wyrzutni, piosenka „Mary, Mary”, ale przede wszystkim - do dzisiaj popularna „Pieśń o Ojczyźnie” („Szyroka starana maja radnaja”...)

I znowu, w dwa lata później, Aleksandrów, Lubow Orłowa (jako utalentowana listonoszka i kompozytorka Strięłka podróżująca parową barką po Wołdze) i Dunajewski święcili triumfy w filmie „Wołga. Wołga”...

Żaden z nakręconych później filmów Aleksandrowa i Orłowej - ani „Jasna droga” z 1940 r. ani „Wiosna” z 1947 r., ani „Spotkanie nad Łabą” z roku 1949 - nie powtórzył sukcesów artystycznych i kasowych trzech pierwszych fumów Aleksandrowa.

Natomiast wielkie sukcesy odnosiła Lubow Orłowa w latach wojny - chociaż nie zagrała, w odróżnieniu od Wiery Mareckiej i Maryny Ładyniny, w żadnym z „wojennych dramatów”, które tak wielką sławę przyniosły tym dwóm aktorkom. Lubow Orłowa grała na pierwszej linii frontu. Występowała przed żołnierzami zmęczonymi niedawno odbytą walką

lub oczekującymi na mająca się wkrótce rozpocząć bitwę. Przynosiła im zapomnienie o okropnościach dnia dzisiejszego, śpiewała, tańczyła i śmiała się jak wówczas, kiedy i oni mogli śpiewać i tańczyć. Oglądano ją także w starych, przedwojennych filmach, które tak dobrze znali i którymi kiedyś, przed wojną, tak, bardzo się cieszyli. A na ekranie, „współcześnie” mogli ją żołnierze oglądać jako stałą - obok popularnego aktora Borysa Czyrkowa - konferansjerkę w tzw. „Wojennych kinoalbumach”. Były to składanki filmowe z kronik, zdjęć dokumentalnych, zabawnych scenek fabularnych ośmieszających wroga. Całość owego filmowego materiału „spajał” ze sobą znany i lubiany aktor-konferansjer.

Kilka tygodni temu w świątecznym programie Telewizja Polska przypomniała postać Lubow Orłowej prezentując dokumentalny film biograficzny Grigorija Aleksandrowa o nieżyjącej już aktorce. Dlatego nie pisałem zbyt wiele o kolejach życia pierwszej radzieckiej gwiazdy filmowej. Chciałbym tylko przypomnieć jedno z najistotniejszych zdań wypowiedzianych w tym filmie-dokumencie przez wspominającego Lubow starego kolegę-aktora: „Samo pojęcie Ojczyzny było dla nich (rówieśników aktorki - M.D) nierozzerwalnie związane z nazwiskiem Orłowej”.

Dla mojego, dużo młodszego pokolenia, wiąże się to nazwisko przede wszystkim, z zakończeniem działań wojennych, z czasami, kiedy świat znów mógł się śmiać...

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 9, s. 4-5,8-9.